Rok XI. Kraków, 1. listopada 1908. Nr. 21.



„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7, Telefonu Nr. 479.

Numer pojedynczy 40 halerzy, 20 kop. — Główny skład na Królestwo: Warszawa, Biuro G. Ungra, Aleje Jerozolimskie 87.

Choć tydzień minął zaledwie,
Jak ksiądz stułą złączył dłonie,
Pan mąż taki już zmachany
Że w śnie słodkim przy niej tonie.

Ona za to strzela okiem
Wyzywając, w kół spoziera,
Niedołęgę ma pod bokiem,
Więc potrzeba jej frajera.

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli §. 493 p. k. orzekł że zamieszczone w Nrze 20-ym czasopisma »Bocian« z dnia 5/10 1908, artykuły, względnie ustępy artykułów pod tytułem: 1. Tekst pod ryciną na (str. 1-ej od wyrazów: »Niech się pani« do końca. 2. »A jednak różntca« str) 5-a łam 2gi, w całości. 3. »Oszczędny« (str. 10-a łam 3-i w całości. 4. Tekst pod ryciną na stronie 12-ej od wyrazów: »na scenie do końca zawierają w swej osnowie znamiona występku z § 516 uk., ze zakazuje się rozszerzenia tych artykułów względnie ich inkryminowanych ustęp., zatwierdza się zarządz. przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru — a cały nakład takowego ma być zniszczonym. C. k. Sąd kraj. jako pras. III. Kraków 11 października 1908.







+ Deputacya kobiet u marszałka.

Ponieważ, jak wiadomo nasz specyalny korespondent bawi na Wschodzie, nie mogliśmy go wysłać do Lwowa, aby był obecnym podczas przyjęcia deputacyi galicyjskich sufrażystek, ograniczyć się więc musimy w komunikacie biura korespondencyjnego.

Ekscelencya Badeni, jak wiadomo *cavaliere* w każdym calu, na przyjęcie wysłanniczek wystroił się odświętnie. Deputacya składała się z pani Bujwidowej, reprezentującej płeć piękną zamężną i dzieciatą, panna Dulębianka wystąpiła w imieniu dziewic. Pierwsza zabrała głos pani Bujwidowa, odezwawszy się mniej więcej w tym sensie:

— Ekscelencyo, zjawiłyśmy się tu jako przedstawicielki uciskanej przez mężczyzn piękniejszej połowy rodzaju ludzkiego. Jako matki wyborców i rekrutów (panna Dulębianka przerywa: »Ja protestuję przeciw temu, to się do mnie nie odnosi!«) mamy prawo i musimy żądać, aby i nas dopuszczono do rządów, choćby tylko w kraju! Kto patrzy na działalność dodatnią kobiet, choćby tylko wziąć na uwagę telefony, ten musi przyznać, że kobiety już do tego dojrzały. Zechce Ekscelencya rozważyć nasze postulaty i postarać się swymi szerokimi wpływami, abyśmy przy najbliższych wyborach mogły stanąć przy... (*woźny przezydyalny półgłosem: piecu kuchennym! — Badeni: cicho tam nie przerywać!*) piecu kuchennym... chciałam powiedzieć urnie wyborczej! Za nasze boleści to nam się stanowczo należy.

Z kolei zabrała głos Dulębianka w te słowa:

— Jak Ekscelencyi zapewne wiadomo, przeszło od pół wieku pracuję nad tą nieszczęsną sprawą i staram się usilnie, aby mężatki i dziewice mogły wykonywać te prawa, które dotąd tylko mężczyzn były udziałem! W tym celu stawiałam zawsze i stawiać będę nadal swą kandydaturę, aby tym przeklętym mężczyznom pokazać... (*woźny znany przeciwnik emancypacyi: Ciekawym co...?*) że nie tylko oni mają prawo rządzić, ale i my to potrafimy, jak zapewne i Ekscelencya na swych domowych stosunkach miał się sposobność przekonać. Jeśli więc kobieta może rządzić w domu, dlaczego nie potrafiłaby i w sejmie. Dlatego w imieniu dziewic krajowych zwracam się do Waszej Ekscelencyi z tą samą prośbą... źle powiedziałam... żądaniem, jakie postawiła moja zamężna towarzyszka i kończę okrzykiem: »Niech żyje równe, bezpośrednie, tajne i powszechne prawo głosowania rodzaju żeńskiego i męskiego!

Na to Badeni odpowiedział:

— Moje panie! Aczkolwiek gramatyka Małeckiego powiada, że prawo może być tylko rodzaju nijakiego, stwierdzam z przyjemnością tą zgodę, z jaką panie, choć jedna mężatka, druga dotąd w świętym stanie panieńskim, w tej tak ważnej sprawie wystąpiły. Przyznaje zupełną słuszność, że paniom należy się pewna rekompensata za trudy i boleści, jakie ponosicie jako matki... (*Dulębianka przerywa: Ja nie!*) i kapłanki ogniska domowego. Wyobrażam sobie, że bóle porodowe są straszne, choć sam dotąd nigdy nie rodziłem. Z tej przyczyny będę gorliwym rzecznikiem waszych postulatów, radzę jednak cierpliwość, którą zalecam i waszym mężom...

— Mojemu chyba nie! — woła Dulębianka.

— Panie macie słuszność, kobiety mają tak szczytne zadanie, że niczem wobec niego honory społeczne. Choć męża nazywają głową domu...

— To jednak żona jest szyją, która tą głową kręci... dodaje Bujwidowa.

— Nie, nie to chciałem powiedzieć — kończy marszałek — ale, że kobieta jest ową westalką, która dmucha w ognisko domowe...

— Byle nie pod kuchnią!... przerywają obie.

— I jako taka może więcej zdziałać, niż w sali sejmowej!... Skończyłem!...

Pani Bujwidowa zrobiła krótki dyg, panna Dulębianka poważne pochylenie i opuściły salę audyencyonalną.

Sprawozdanie niniejsze podajemy na odpowiedzialność biura korespondencyjnego.



+ Z podwórza koszarowego.

Odbywają się ćwiczenia oddziału aeronautycznego, do którego odkomenderowano Icka Stockfischa. Gdy mu porucznik każe siąść do gondoli balonowej, on powiada spokojnie:

— Wie hajst panie lajtnant, to nie jest mój interes! Ja przysięgał bronić ojczyzny na lądzie i morzu, ale nie w powietrzu.

+ Westchnienie ministra Albertiego.

— Mój Boże, żeby mnie choć noga zaczęła boleć, może udałoby mi się jak Eulenburgowi się dostać na wolność!

+ Troskliwa mama.

— Dlaczegóż kochana pani nie pozwala córeczce wyglądać oknem z narzeczonym tu w pokoju przy nas, tylko koniecznie w salonie?

— A bo widzi łaskawa dobrodziejka, to jest zwyczajne okno, to się ciągle całowali, a w salonie ma okno trzy przedziały, środkowy jest zamknięty, więc nie mogą być tak blizko siebie?

Zwierzenia.

On: Wiesz, że ja zaczynałem karyerę w nędzy! Przyszedłem do Krakowa boso...

Ona: Ja także zaczęłam boso. Odtąd zaczęło mi się dopiero powodzić, jak raz u barona X. w mieszkaniu zdjęłam pończochy...



Zawiedzione nadzieje.

[Humoreska].

— Kto on jest? Chcę znać nazwisko twego kochanka! — krzyczał pan Jakób Puderglanz i żelazną dłonią ściskał ramię swej żony, która z całych sił się broniła i również w niebogłosy krzyczała.

— Puść mnie! To boli!.. Zabij mnie, jeśli chcesz, ale nie masz prawa znęcać się nademną!— płakała żona.

— Kto on jest? !... Chcę i muszę wiedzieć jego nazwisko!..

— Nigdy się nie dowiesz!.. Ja cię oszukiwałam, przyznaję, ale nikt mnie nie zmuszał do wyznania ci prawdy! Ale ja usłuchałam głosu własnego sumienia i powiedziałam ci wszystko... a ty w ten sposób wynagradzasz moją otwartość, i prawdomowność? !.. Dlaczego chcesz znać jego nazwisko?.. Czy aby się z nim pojedynkować?...

— Poje... dyn... kować?.. Jaaa?.. Zwaryowałaś chyba, moja luba! — śmiał się pan Puderglanz sarkastycznie — ani mi to w głowie nie postało!.. Chcę po prostu znać owego pana... to z pewnością jeden z moich przyjaciół... nieprawdaż?

— A zatem: t a k!.. Ale jeszcze raz cię pytam: po co ci jego nazwisko?

— Abym mu się więcej nie kłaniał! Rozumiesz? Nie kłaniał!!!! — krzyczał pan Jakób zirytowany.

— Pani Matylda, kobietka mała, zgrabna, czarnooka, popatrzyła prosto w twarz swemu mężowi. Znała dokładnie jego podejrzliwy charakter.

— Daj mi słowo honoru, że go nie wyzwiesz! — rzekła już nieco spokojniejszym głosem.

— Przysięgam ci!..

Lecz ona jeszcze ciągle się wzdragała.

— Nie... nie wolno mi... nie mogę tego uczynić!.. To straszne!.. A jeśli już będziesz wiedział, to co potem?.. Cały świat o tem wie, tylko ty jeden nie!..

— A zatem... wreszcie... Kto to taki?!...

Pani Matylda rzuciła obojętnie:

— Hrabia Rozbicki!

— Hrabia Roz... bic... ki?!?... — krzyknął mąż.

Nazwisko to uderzyło w niego niby grom z pogodnego nieba. Był oszołomiony tak, że kilka kroć jak nieprzytomny powtarzał machinalnie w kółko:

— Hrabia!.. hrabia!.. hraaabia!...

Puścił ramię swej żony. Gniew jego powoli mijał. Zaczął prędko chodzić po pokoju. Wreszcie nagle skończył swą wędrówkę, stanął przed żoną i zaczął mówić niespodziewanie spokojnym głosem:

— Dobrze zrobiłaś, żeś mi powiedziała nazwisko twego spólnika! Twego postępowania absolutnie nie usprawiedliwiam i teraz już będę wiedział, jak się wobec ciebie zachować!.. Mimo to muszę przyznać, że ty, wybierając sobie hrabiego, miałaś także wzgląd na moją pozycyę socyalną w świecie, w którym żyjemy!... Jestto co prawda okoliczność łagodząca, ale bynajmniej nie wykluczająca twojej winy!.. Nie jestto nawet dla mnie żadną pociechą!.. Przeciwnie!.. Czuję się strasznie poniżonym!.. A może myślisz, że ja przed hrabią będę uchylał karku? !.. Hrabia jest wprawdzie najelegantszym arystokratą... ale wobec mnie jest tylko mężczyzną! Nie uważam tego wcale za szczęście, że właśnie przez niego, mego zaufanego przyjaciela, zostałem zdradzonym!.. Ja muszę dbać o moją godność osobistą!!..

Pani Matylda, ośmielona tą mową swego męża, nastroiła swą piękną towarzyszkę na smutną, schmurzoną minkę i szepnęła, głęboko wzdychając:

— Jeszcze nie wszystko ci wyznałam Jakóbie!.. Teraz musisz wszystko wiedzieć... Bo inaczej wyrzuty sumienia by mnie zabiły... Za pięć miesięcy... będę ja... będziesz ty... ojcem!..

— Chcesz przez to powiedzieć, że t y będziesz matką! — ryknął pan Puderglanz strasznym głosem i zaczął rękami machać w powietrzu, niby postrzelony ptak skrzydłami — wyznaj otwarcie!.. Nie ja będę ojcem!!.. Hrabia nim będzie!!.. Czy nie tak? !?...

Z motywów ludowych.

Tłómaczyła matka
Córce swojej Jagnie:
Gdy idzie po wodę,
To niech *kieckę* zagnie!

Szkoda przyodziewy
Kiedy w wodzie zmoknie
A i na prost rzeczki
Siada dziedzic w oknie!

Zachlapać się można
I na wodzie płytkiej,
Pokaż dziedzicowi
Moja córko łydki!

Kto wie — może właśnie
Upatrzył Jagusię,
Więc ślepiów nie spuszczaj
Ale *ośmiej* mu się!

Za uśmiech na gębie
Za kieckę ugiętą,
Będzies miała Jaguś
Spódnicę na święto!

Wierz-że matce starej,
Spasów nie broń mu ty!
A za gołe łydki
Będzies miała buty!

Amaris.



U pośrednika małżeństw.

Klient: Ależ ta panna, którą mi pan stręczysz, jest kulawa!

Pośrednik: Nu, to co jest? Czi pan z nią pójdzie na polowani?

Przyjemny sen.

— Jaki sen jest najprzyjemniejszy dla łysego?
— Gdy mu się śni, że go strzygą!

MYŚL.

U wysoko postawionych ludzi i świństwa są na wielką skalę...

* Dzielna obrona.

Podczas nieobecności państwa, przychodzi do mieszkania komornik i dokonuje egzekucyi mobiliarnej. Po powrocie państwa, składa służąca sprawozdanie:

— Ten bezkurcyo komornik chcioł nawet do śpiżarni wejść i tam robić egzekucyje.. ale mój narzycony Antek od 13-tego regimentu prędko mu przed nosem zamknął drzwi od śpiżarni...



Z teki pensyonarki.

Choć co prawda nie wiem nigdy
Dokąd lekcya jest zadana,
Z zoologii — zdaje mi się
Doszliśmy już do bociana.

Bocian to jest ptaszek, który
Ma dwie nogi i dziób duży
A — (jeżeli wierzyć w blagę)
Do noszenia dzieci służy.

Lecz mówiła mi kucharka
(Choć co prawda wielka flondra)
Żebym w głupstwa nie wierzyła,
Bo już jestem dosyć mądra.

Więc, by prawdy się dowiedzieć
Wiem najlepiej już co zrobię:
Sprzedam wszystkie książki szkolne
I *Bociana* kupię sobie!

Ch. N-e.



* Oj! Ta służba!

Pani domu (młoda, przystojna, przyjmując lokaja): Czy służyłeś już w staro-arystokratycznych domach?..

Lokaj (młody): Tak jest, proszę jaśnie pani! Prawie zawsze służyłem po domach, gdzie pan domu był starym arystokratą...

* W SZKOLE.

Nauczycielka: Do jakiej rodziny zwierząt należy świnia?

Salcza: Do trefnych, proszy pani nauczycielkie!..

* * *

Nauczyciel: Powiedz mi, Moryc, jaki kształt ma kula ziemska?

Moryc: Kule ziemskie?... Ny, kule ziemskie jest okrągły...

Nauczyciel: To łatwo powiedzieć, ale udowodnij mi to!

Moryc: Żeby mnie tak szlag trafiał i pana profesora takży, jak to nie jest prawda!. Auf mane munes!

* Także pociecha.

Pacyent (trwożliwie): Panie konsyliarzu! Słyszałem, że na chorobę, na którą ja cierpię, umiera w ciągu roku 10000 ludzi?!..

Lekarz: Uspokój się pan! Rok się już i tak wkrótce kończy!..

* Oj! te dzieci!

Mama (przerażona): Ależ na miłość boską! Jakim sposobem połknął Jaś centa?

Mania (sześcioletnia): Wisz, mamuniu! Bawiliśmy się w automat!..

* Nowe przekleństwa.

Dziesięć milionów żebyś miał majątku — w papierach serbskich.

* * *

Posłem żebyś był i żebyś miał bilet wolnej jazdy — między Teheranem a Tebris.

* * *

Wznieś się ponad wszystkich ludzi — w pękniętym balonie Zeppelina.

* * *

Miej kolosalny majątek w depozycie — u duńskiego ministra sprawiedliwości.

* * *

Civis slavus esto — w Lublanie.

* * *

Bądź księciem, następcą tronu — w Belgradzie.

✝ Facecye autentyczne.

Pewien znany krakowski dandys zgłosił się do dra Boczara z prośbą o poradę w pewnej dyskretnej kawalerskiej chorobie. Dr. Boczar zbadawszy go i zapisawszy odpowiednią kuracyę, powiada do pacyenta:

— Ej panie! a nie lepiej to wziąć sobie żonę a nie narażać swego zdrowia!...

— To dostałbym znowu po pysku od męża odpowiada zagadnięty, nie rozumiejąc intencyi lekarza.



Jeszcze z motywów ludowych.

Idę z Maćkiem het *bez* łąkę
Na przełaj
A dlatego ty matulu
Mnie nie łaj!
Nie bój-ze sie ino o mnie,
Znam Maćka!
Chłop do rzecy, gdy ziemniaków
Sie naćka!
Matka na to córce rzecze:
„O! rety!
„Niescenśliwe my zamęzne
„Kobiety!
„Słabym córuś z twoim ojcem
„Pod Kraków
„Ale hycel nie kce wiecór
„Zimnioków!“...

Remember.



* Z polityki wszechświatowej.

— Dlaczego Anglia nie może prowadzić wojny z Austryą?

— Bo król Edzio nie mógłby w lecie odbywać kuracyi w Maryenbadzie!...

— Tak jest! — szepnęła pani Matylda ledwo dosłyszalnym głosem.

Pan Jakób rozpoczął na nowo wędrówkę po pokoju. Schylił głowę na piersi i drżącemi rękami zaczął szarpać swoją brodę.

— Niech i tak będzie! — rzekł po chwili lodowatym głosem — Nie zapomnę ani chwili o względach, jakie wykształcony mężczyzna winien jest swojej małżonce!.. Zwłaszcza wśród takich okoliczności!.. Skoro tylko twoje dziecko na świat przyjdzie, wdrożę proces rozwodowy. Bądź spokojna: całą winę wezmę na siebie! Aż do tego czasu nasz wzajemny stosunek pozostanie bez zmiany! Przypuszczam, że się na to zgodzisz?..

Pani Matylda niemym ruchem głowy odpowiedziała, poczem cicho wyszła z pokoju.

* * *

Pan Puderglanz czuł się o wiele bardziej nieszczęśliwym, aniżeli można było przypuszczać. Kochał swoją żonę. Od kilku lat wszelkiemi siłami bronił się przed tem uczuciem! Grał szczęśliwie na giełdzie, dorobił się kolosalnego majątku a zatem poszło i wszystko inne. Przechrzcił się, otworzył dom na wielką skalę, miał najpiękniejsze konie, najwspanialsze karety, zaczął bywać w najbardziej arystokratycznych kołach i klubach warszawskich, a obecnie był na jaknajlepszej drodze do uzyskania zmiany przebrzydłego nazwiska swego na inne, posiadające dźwięk bardziej szlachecki a lepiej dostrojony do jego milionów... A i baronia nie była wykluczoną ze sfery jego marzeń! Kto wie?... Obecny wypadek strasznie pokrzyżował mu jego ambitne plany.

Po dokładnem rozważeniu wszystkich p r o i c o n t r a, doszedł do przekonania, że nie należy tragizować sytuacyi. Jeszcze hrabia gotów z nim zerwać stosunki, świat arystokratyczny tyłem do niego się odwróci i owe, z takim mozołem zadzierżgnięte węzły z sferami wyższemi, pękną i wszystko pójdzie na marne! Nie! On, Jakób Puderglanz, nie będzie lekkomyślnym! On wie, co winien sobie samemu i własnej pozycyi socyalnej! A zatem nie tragizować i na zimno wszystko rozważyć! Proces rozwodowy wywoła niebywały skandal, a potem przyjdzie ruina całej jego dotychczasowej egzystencyi! A dlaczego? Dlatego, że jego żona... tego... przypadkowo... i potem ze skruchą swój błąd wyznała?!.. Dalibóg, nie warto dla takiej drobnostki narażać swego stanowiska, z takim mozołem zdobytego!..

Ale dziecko! dziecko nie jego, które jednak po prawie j e m u poczytane będzie! Ojcostwo to uważał z początku za coś po prostu nieznośnego, za główny policzek, wymierzony jego najświętszym uczuciom! Przeciw t e m u, musi się stanowczo zastrzedz! Ale powoli, powoli, i na tym punkcie nastąpiło u niego znaczne ukojenie. Razu pewnego, podczas bezustannych rozmyślań, błysnęła mu w głowie myśl dziwna:

— Będzie hrabiątko albo hrabianka!..

Uśmiechnął się do siebie, zerwał się oburzony z krzesła przed biurkiem i po chwili... znowu się uśmiechnął do siebie. Od tej chwili zupełnie się już uspokoił. Ta i d e e f i x e zagnieździła się po prostu w jego mózgownicy. Czuł się nawet znacznie wywyższonym, coś miłe jego dumę połechtało. Dziecko będzie miało niebieską krew w żyłach! Pewien rodzaj dumy zaczął pierś jego rozpierać. Bo ostatecznie to tylko j e m u, jego stanowisku towarzyskiemu na dobre wyjdzie! Pochodzenie! Ile on się nacierpiał z tego powodu, że nie był w stanie wykazać się żadnym pniem genealogicznym?!..

Chwała Bogu! To dziecko, które przyjdzie na świat jako jego syn lub córka, nie będzie znało tych katuszy niskiego pochodzenia! Dziecko będzie ładne a szlachetna rasa będzie się w nieskończoności multyplikować!.. Wszak hrabia uchodził za najpiękniejszego mężczyznę warszawskiego h i g h - l i f u!..

Im dłużej na ten temat rozmyślał, tem bardziej zapalał się do... przyszłości swej rodziny. W kilka dni po fatalnem wyznaniu swej żony, był już wobec niej zupełnie grzecznym, czułym, kochającym małżonkiem! Zapatrywał się teraz na sytuacyę z bezgraniczną pobłażliwością, obsypywał Matyldę drogocennymi podarunkami i czuwał nadnią tak, jak się czuwa nad królową, mającą obdarować miliony poddanych długo a gorąco ocze-

+ Z BAŁKANU.

(Od naszego specyalnego sprawozdawcy.)

Obiadek u króla Ferdynanda, o którym wspomniałem mimochodem w ostatniej korespondencyi, był czysto familijny. Wódeczka, barszczyk, sztuka mięsa z rydzami, wędzonka z knedlem, (*leibspeise* króla) i zrazy z kaszą — oto *menu* zupełnie nie polityczne. Po obiedzie czarna kawa i żółty likier Chartereuse (*z fabryki Baczewskiego we Lwowie*). Wieczorem na koszt rządu bułgarskiego odjechałem do granicy tureckiej (*ale nie szupasem*). Tego samego dnia miałem jeszcze sposobność zwiedzić Macedonię, zatrzymawszy się w Salonikach, poczem już wprost udałem się do Konstantynopola. Agent dyplomatyczny turecki zawiadomił tymczasem telefonem swój rząd o moim przyjeździe, że zaś tamtejsze telefony lepiej funkcyonują niż nasze, zebrało się na moje powitanie na dworcu całe prawie ciało dyplomatyczne, z wyjątkiem nuncyusza papieskiego, którego w Turcyi nigdy nie było, oraz przedstawiciele władz. Wielki wezyr Kundel-basza przyjął mnie w imieniu sułtana, zapraszając w gościnę do Ildiz-kiosku i przedstawił mi grono dyplomatów. Obecni byli: Poseł hiszpański markiz Pudreta, niemiecki Rosskopf, francuski Roquefort de Brie, włoski Piccicato, rumuński Batiarescul, szwajcarski Ementhaler, holenderski hr. Eidamer i angielski Foxterrier. W towarzystwie honorowego kawalera, wielkiego eunucha sułtańskiego Kapłonbaszy udałem się zaraz do Ildiz-kiosku, gdzie na mnie już oczekiwał sułtan. Zaraz po przybyciu podano czarną kawę i fajki. Między mną a sułtanem wywiązała się następująca rozmowa:

— Witam cię effendi w granicach mego państwa! Oby prorok miał cię w swojej opiece! W innych warunkach kazałbym ci uciąć głowę lub który inny członek, gdyż od tamtego miesiąca nie posyłacie mi *Bociana*, a mój harem się o to gniewa.

— Wasza Cesarska mość pozwoli, abym się o tem sam przekonał...

— O! ani myślę... i moje żony bojkotują także poddanych austryackich, więc niebyś tam nie wskórał. Gadaj jednak jaki powód? —

— Sire! Zalega prenumerata od półtora roku!

— Skądże ci wezmę pieniędzy, skoro ani Niemcy ani Rosya nie chcą mi już nic pożyczyć? Chciałem już zastawić swoje klejnoty familijne, ale nikt mi za nie niechce już nic dać!

— Czy wolno mi się dowiedzieć, jak Wasza Cesarska Mość zapatruje się na kwestyę macedońską?

— Ja na to za stary, już się nie zapatruję!

— A na rozwiązanie kwestyi bułgarskiej...?

— Nie znam się na rozwiązaniach, albo ja to akuszerka? Jeśliś ciekawy, udaj się do mojej nadwornej *madame*, panny Enemy!

— Nie omieszkam! Jak jednak zdrowie Waszej Cesarskiej Mości?...

— Doskonałe!

— Jednak słyszałem, że niedawno coś brakowało, skoro Wasza Cesarska mość nie przyjął ambasadora austryackiego?

— Eh, to przejściowa niedyspozycya, ot poprostu tu przyczyna — to mówiąc, wyjął flaszkę prawdziwej gdańskiej złotówki (z Łańcuta)...

— Przecież Koran zabrania!

— Tak... tak... ja też tylko do pająćzka, sam! To i wy nie jecie w domu mięsa w piątek, a u Kosza lub Szkowrona grzmocicie polędwicę, aż się uszy trzęsą...

— Skądże Waszej Cesarskiej Mości znane są nasze firmy?

— Dostarczam im fig sułtańskich...

— Czy Wasza Cesarska Mość pozwoli mi ogłosić ten interwiew w *Bocianie*?

— Z całą przyjemnością, toć to jedyne pismo, które podaje wiadomości polityczne z pierwszej ręki. Dobrze wam idzie?

— Dziękuję, ujdzie! W czasie mojej podróży po Bałkanie zyskałem 192.000 prenumeratorów, sam król Piotr w Belgradzie zamówił siedmset egzemplarzy...

— Niemożliwe! W takim razie ja zamawiam tysiąc!

— Prosiłbym jednak o asygnatę do ministra skarbu. Każdy wstępujący obecnie prenumerator może się ubiegać o uczestnictwo w rozlosowaniu Sukiennic w Krakowie...

— No... no... to warto, zaraz napiszę, tylko się dowiem jak tam z kasą.

Sułtan powstał i udał się do telefonu. Po krótkiej rozmowie oświadczył mi, że asygnatę prześle wprost do Krakowa. Trzeba było się zgodzić. Wkrótce podano kolacyę. Udo z krokodyla po egipsku, młode szczury w majonezie, potrawka z salamandry, skorpiony nadziewane młodemi gąsienicami a la Bismark, doskonale mi smakowały. Jako napój stołowy kobyle mleko i wodę z krakowskiego wodociągu. Wybrałem tę ostatnią, gdyż choć w Krakowie używam jej tylko do mycia, przypomniała mi ojczyste strony. Dodać muszę, że rozmawialiśmy po polsku, gdyż babka cioteczna sułtana była Polką rodem, dostawszy się z jassyrem do Konstantynopola.

W dowód łaski pozwolił mi sułtan wybrać sobie kilka psów, które wałęsają się po Konstantynopolu. Byłem też u wielkiego wezyra i u szeikaal-islam i obu zastałem przy czytaniu *Bociana*. W haremie dotąd nie byłem, ale zostaję tu jeszcze tydzień, to może doniosę coś pozytywnego z polityki. —

* W redakcyi »Nowin«.

Współpracownik: Panie redaktorze, proszę o podanie mi zasadniczego punktu widzenia, czy mamy się zgodzić na niezawisłość Bułgaryi, czy też nie?

Redaktor: Popatrz pan najpierw, ilu mamy prenumeratorów w Bułgaryi, a ilu w Turcyi!

Współpracownik: Już patrzyłem! Nie mamy żadnych ani w Bułgaryi, ani w Turcyi!

Redaktor: Ha!... W takim razie będziemy neutralnymi!...

8 8

O jednym, złym chłopcu, co zrujnował starą ciocię.

(bajeczka dla pełnoletnich dzieci).

Była z Józiem taka bieda,
Że się już wysłowić nie da.
Czystą żywił się herbatką
Bułki jadał bardzo rzadko,
Nosił jak biedne chłopczyki
Papierowe kołnierzyki
Już o jednym był kamaszu,
No — a mieszkał... na poddaszu!
W tymże domu — lecz nie biedna
Zamieszkała pani jedna,
Choć co prawda stare babsko,
Ale minę miała hrabską,
Oprócz tego trzy brodawki
No — i mopsa do zabawki...
Widzi go, gdy handełesa
Wtajemnicza w interesa,
Więc do stróża na wywiady:
»A co to za chłopczyk blady?«
W dwa tygodnie
Dostał spodnie
I surducik,
Kamizelkę jak i bucik,
Dość, że go ubrała modnie
Co świadkami udowodnię
A w kieszonkę dała złoto!
Józia zaś prosiła o to,
By jej wieczór książki czytał,
A niech także ma na względzie,
Że gdy tylko grzecznym będzie,
To zapisze mu kapitał,
Wreszcie go prosiła słodko,
By przed ludźmi zwał ją ciotką...
I brał chłopczyk od niej złotko,
Ale zaraz co do centa
Zabierały to dziewczęta.
Resztę przepił, przegrał w karty
I powracał w noc o czwartej...
To się cioci niepodoba,
Bo stateczna jest osoba,
Aż raz gdy się baba wściekła
To siostrzeńca się wyrzekła
A jak słyszę od jej sług
Jest siostrzeniec u niej drugi!...

K. K.



+ Z dalszych historyi.

Pan Kleofas, lat temu już wiele, miał ten brzydki nałóg, któremu wielu i dziś się oddaje, że lubił przebrać miarkę w trunkowości, a nie brakło mu nigdy, gdyż własna gorzelnia dostarczała jej podostatkiem. Ale miejscowy proboszcz, dbając o całość duszy swej owieczki, zagroził mu na spowiedzi wielkanocnej, że jeśli brzydkiego nałogu nie porzuci, nie dostanie rozgrzeszenia. Miesiąc i drugi wytrzymał pan Kleofas, ale wreszcie pokusa przemogła. Gdy znów zjawił się u konfesyonału, zgniewany proboszcz odmówił mu rzeczywiście absolucyi, każąc po nią udać się do wielkiego penitencyarza do Rzymu. Chcąc nie chcąc pociągnął pan Kleofas w drogę, zabrawszy ze sobą obfite zapasy, a także i sporą baryłeczkę pocieszycielki.

Gdy w Rzymie zgłosił się do spowiedzi i wyznał dlaczego nie otrzymał rozgrzeszenia, staruszek kardynał, który nie znał polskiej wódki, pyta go, co to jest? Czy ona słodka, czy pachnie? Zamiast odpowiedzi wyciągnął szlachcic z hajdawerów flaszczynę i podał duchownemu. Ten spróbował troszeczkę, zaczął jednak pluć i krzywić się i tak powiada do penitenta:

— To twój proboszcz nie dał ci rozgrzeszenia zato, że pijesz ten płyn? Toż to umartwienie, nie przyjemność! Za pokutę rozkazuję ci, pij ten napój, w jakiej chcesz ilości i idź w pokoju, masz rozgrzeszenie!...

* Także elita.

Pan Kohn „potrzebuje“ sobie zabawicz. W tym celu zaprasza dwie artystki z operetki do separatki w Kawiarni „Bristoł“. Ale pan Kohn zachowuje się wobec dam nieprzyzwoicie tak, że jedna z nich woła oburzona:

— Panie Kohn! Jak pan śmiesz! My jesteśmy kobietami z towarzyskiej *elity!*...

— Nu, co to szkodzi?!... Ja także należy do elity!... — rzecze pan Kohn śmiejąc się.

— A to jakim sposobem?

— *Wie haisst*, jakim sposobem?!..

Przecież ja jezdem *isra... elita...*

---

kiwanym następcą tronu. Kochał ją teraz bardziej, aniżeli po inne czasy, a ona, pani Matylda coraz więcej nabierała ufności do swego Jakóba. Całymi dniami snuli teraz najbardziej tęczowe plany odnośnie do spodziewanego potomka.

— Będzie chłopiec, wiem na pewno! — zwykł był po raz setny może powtarzać szczęśliwy Puderglanz — będzie miał wspaniały, prostolinijny, rzymski nos, a nie taki wstrętny, semicki, jak mój!.. Bo nos, moja droga Madziu, to trzy ćwierci karyery!.. Spamiętaj to sobie!.. Poślemy go do szkoły wojskowej!.. Cóż chcesz?.. Wszak to odpowiada jego pochodzeniu!..

Powoli, nieznacznie samego siebie przemieniał w hrabiego. Przyszedł czas, że sam święcie i mocno wierzył, że jest hrabią Rozbickim!.. Pani Matylda cicho przysłuchiwała się tym jego mowom, tylko od czasu do czasu ukradkiem się uśmiechała. Pan Puderglanz oczekiwał teraz z palącą niecierpliwością narodzin dziecka!

* *
*

Tryumfalny okrzyk pełnego sławy uwolnienia zbudził dom cały. Dziecko przyszło na świat. Chłopiec. Po staranem wykąpaniu, wypudrowaniu i owinięciu w batystowe koronki, wziął je pan Puderglanz na rękę. Lekarz i akuszerka usunęli się dyskretnie z sypialni do sąsiedniego pokoju.

Pan Puderglanz zbliżył się z dzieckiem do okna. Odsunął firankę, aby mieć więcej światła. Badał, studyował kontury czaszki, analizował rysy twarzy, szukał podobieństwa z typowymi rysami rodziny hrabiów Rozbickich... i nagle z piersi jego wyrwał się straszny okrzyk bezdennej rozpaczy!.. Nos małego... ależ to kropla w kroplę... nos jego... Puderglanza!.. To nie ulegało watpliwości... Położył dziecko do kołyski i zaciskając pięści, zbliżył się do łóżka żony:

— Podła!— krzyczał zdławionym głosem — Podle mnie oszukałaś!.. Do krocset tysięcy dyabłów!... Dziecko jest m o j e!.. Nie chcę o niczem wiedzieć!.. Rozwodzimy się!.. Natychmiast!.. Rzekł i z hałasem wypadł z sypialni!..

Czasem bywają i takie »z a w i e d z i o n e n a d z i e j e«.



+ Z niebieskich historyi.

— Dlaczego niema w niebie ani jednego urzędnika Dyrekcyi skarbowej?...

— Prosta historya... Raz dostał się tam przez pomyłkę, jakiś proborca podatkowy, czy coś podobnego, w każdym razie celnik i nuż ze świętym Piotrem rozmowę. Dopytywał go, jak dawno jest odźwiernym przy furcie niebieskiej, czy służył przedtem przy wojsku, czy ma medal. Gdy święty Piotr odpowiedział, jak umiał, zapytał się czy ma dekret służbowy. Starowina św. Piotr, którego o to dotąd nikt nie pytał, naciągnął na nos okulary i nuż szukać po szufladach. Znalazł wreszcie czego od niego żądano i pokazał, ale wtedy ów pan rzekł: »Ba! tu niema stempla!« i zrobił staruszkowi *stempelbefund!* Od tego czasu zabronił Pan Bóg puszczać celników do nieba!

* * *

— Raz dostał się do nieba jakiś pobożny zakonnik, kazano mu się jednak zatrzymać w poczekalni przed furtą rajską, gdyż wszyscy w niebie są zajęci, odbywa się bowiem przyjęcie ojca świętego, Leona XIII. Czekał więc cierpliwie. Po jakimś czasie zjawił się jakiś kleryk i musiał także czekać. Wreszcie zbliża się Szwab. Gdy się dowiedział, że trzeba czekać i dlaczego, jako przemyślny człowiek, bierze pod jedną pachę jednego, pod drugą drugiego i puka do furty.

— Kto tam? — słychać głos z wnętrza.

— Niosę bagaże ojca świętego — odpowiada Szwab.

Na takie dictum otwierają się rajskie podwoje i Szwab wraz z towarzyszami dostają się w spokoju w obręb niebios.

* * *

— Czy to prawda, że św. Piotr już nie stoi przy furcie niebieskiej?

— Tak jest, miejsce jego zajął św. Floryan!

— A to z jakiego powodu?

— Staruszek, wiadomo osłabiony wiekiem musiał raz odejść na bok, a tymczasem dostał się żyd do nieba i nie można go było potem wyprosić. Święty Floryan ma ze sobą skopek, więc nie potrzebuje odchodzić, mogąc na miejscu załatwić swe potrzeby.

+ NA WSI.

Letnik spotyka na pastwisku w czasie największego upału pastuszka, który pasąc nierogaciznę, stoi z odkrytą głową, trzymając kapelusz w ręce.

— Czemuż chłopcze nie nakryjesz głowy? Możesz się nabawić zapalenia mózgu?...

— A kiedy proszę łaski pana te świnie to ze dwora!

* * *

— Wojtek, a cemu na konie woła się: wiśta i hetta, a na woły: prr... kso!

— Albo ja wiem?...

— Widzis, jakiś ty głupi, to wół wie, a ty nie wis!

+ POMYŁKA.

Posługacz rozlepiający po Krakowie ogłoszenia pomylił się w nawale pracy i na koszarach furwezów przybił kartkę: Kilka panien przyjmie się na utrzymanie, na klasztorze zaś Urszulanek: Wygodne mieszkanie dla oficera każdej chwili do wynajęcia z wszystkiemi potrzebami.

* Ona wie lepiej.

Pani domu (do pokojówki): Spiesz się, Zuziu i przyszykuj wszystko ładnie! Dzisiaj będzie u nas dużo gości!

Pokojówka: Czy pani wysłała tyle zaproszeń?

Pani domu: To nie, ale w gazetach było, że mój mąż wyjechał!...

* Realistyczny punkt widzenia.

Tenor (śpiewa na scenie): Jestem niewinny!.... Nie.. jestem.. wini·n!...

Szewc (na trzeciej galeryi, wychyla się i woła): A to ci jucha blaguje!... A mnie za trzy pary kamaszków... to pies?!...

* Z BELGRADU.

Nasz specyalny korespondent belgradzki donosi nam, że na wielkiej radzie wojennej, jaka się niedawno temu odbyła w konaku królewskim, zapytał król Piotr zgromadzonych ministrów, jak tam stoją finanse państwowe?

— Zaraz zobaczymy! — odparli ministrowi, chórem i każdy z nich zaglądnął.... do własnej portmonetki...

* Kolejarz ma głos!

— Po co Turcya wyprawia tyle hałasów o te jakieś koleje oryentalne? — rzecze pewien kolejarz, czytając „ostatnie telegramy“ w gazetach. Turcya powinna całkiem po prostu zażądać... księgi zażaleń...

* Z »hofu« koszarowego.

Pan kapitan wygłasza przed rozpoczęciem tak zwanego *rekrutenabrychtungu* następującą przemowę do swoich podoficerów:

— Bicie rekrutów jest zabronione: po pierwsze dlatego, że bicie odbiera rekrutowi chęć do służby wojskowej, a powtóre dlatego, że bicie samo przez się jest podłością. A to wam mówię, wy stare świnie, jeżeli który z was odważy się rekruta choćby palcem dotknąć, to takiemu psu kości na miazgę połamię, tak, że bestya sobie przez całe życie popamięta, co to jest humanitarne traktowanie rekrutów!!..

+ Na Kazimierzu.

— Co panna Salcza niesie za książkę?...

— Pożyczyłam sobie w wypożyczalni...

— A jaki tytuł?...

— Ostatnie dni Pompei...

— Nu, a na co ona umarła, może na cholerę?

* * *

— Żebyś ty wiedział Icek, jakie u Lejosza było wspaniałe przyjęcie na obrzezanie jego synka? Sama porcylana i srebro!

— Nie prawda!... Pokaż!...

+ Facecye autentyczne.

U jednego z krakowskich dentystów pracowała w dziale technicznym pewna pani o bardzo rozłożystych kształtach. Ponieważ jej praktyka była już na ukończeniu i miała ochotę przenieść się gdzieś na prowincyę, aby tam wspólnie z jakim lekarzem rozpocząć praktykę samodzielną, radził jej kierownik, aby nabrała wprawy i w wyrywaniu zębów. Będzie wówczas mogła w razie potrzeby zastąpić lekarza, gdyby zasłabł lub wyjechał.

Nastąpiła zgoda na propozycyę i pani X. rozpoczęła praktykę na materyale ambulatoryjnym. Jak wiadomo w ambulatoryum leczą się zwykle ubodzy, więc też łatwiej się tu uczyć, niż na płatnych pacyentach, którzy zazwyczaj żądają, aby wszelkie zabiegi koło nich wykonywał sam kierownik zakładu. Pewnego dnia zgłosił się do ambulatoryum jakiś węglarz z dotkliwym bólem zęba. Ordynujący lekarz zbadał go, a rozpoznawszy skomplikowany wypadek, pouczający bardzo dla adeptki dentystyki, zwracając się ku niej powiada:

— Może pani będzie łaskawą wyrwać!...

Gdy węglarz ujrzał przed sobą niewiastę we fartuchu, chcącą mu otworzyć usta, zerwał się z krzesła i powiada:

— Jestem co prawda bidny, ale zapłacę co trzeba, a nie pozwolę, aby a k u s i e r k a robiła koło mojej gęby.

Wydał się.

Dama (na balu): Nie prawda, panie doktorze że świat źle o mnie mówi?

Doktor: Ale ja nigdy w to nie wierzyłem.

Dama (zaciekawiona): A cóż świat o mnie mówi?

Doktor: Że pani jesteś bardzo cnotliwą kobietą...

Nie rusz co cudze!

(*bajeczka dla pełnoletnich dzieci.*)

Tą bajeczką ja nie znudzę
Chłopczyków, dziewczynek,
Nie rusz tego co jest cudze,
Bo to zły uczynek!
»Ach! jabłuszko to rzecz słodka!«
Tak myślała Mania trzpiotka
I nabrała we fartuszek
Moc jabłuszek,
Lecz gdy z słodkim łupem zmyka
Napotyka
Mania dzika
Ogrodnika!
»Pokaż co masz pod fartuszkiem?!«...
— Szuka, maca —
Caca! caca!
I jabłuszko za jabłuszkiem
Przeszło w ręce ogrodnika...
Potem wziął ją do kącika...
Za zrobiony mu ambaras
Kazał wszystkie zjeść jej naraz.
Dziś unika
Ogrodnika —
Z niedojrzałych tych jabłuszek
Boli bowiem Manię brzuszek!...

C. N.



+ Ma szczęście.

Żydek galicyjski, któremu się w interesie nie wiodło, musiał ostatni swój skarb, tj. los czerwonego krzyża sprzedać, aby opłacić czynsz za mieszkanie. Los ten kupił miejscowy bankier. Nie minęło dwa miesiące, los wygrał główną wygraną. Gdy się o tem dowiedział sprzedawca, udał się do bankiera, prosząc o jakie wsparcie. Ten, uniesiony wspaniałomyślnością, obiecał mu dawać dożywotnie po sto reńskich rocznie. Żydek jednak jakby nie kontent z tego, powiada:

— Jabym wolał odrazu na rękę tysiąc i nic więcej!

— To przecie mniej niż ja ci ofiaruję, ty możesz żyć jeszcze czterdzieści lat!... — tłumaczy bankier.

— Ny, kiedy pan bankier ma takie paskudne szczęście, że ja wiem, iż za rok toby mnie szlag trafił, a tak to ja mam pewny swój tysiąc.

Stara historya

Chuda Hanka
Kocha Janka —
Janek kocha Kasię,
Bo jest do cna
W sobie mocna
I zasadnia w pasie!

Cóż on broi
Państwo moi,
Psiajucha zdradziecka?
W trzy kwartały,
Zakrzyczały
Naraz — aż dwa dziecka!

C. N.

+ W zapale.

— Ach! ten tort smakuje jak Hektor i Ambrozya!

+ W sądzie.

Iwan Hrynczyszyn wstąpił przed samemi żniwami w związki małżeńskie, więc też zajęty pracą w polu nie mógł należycie wypełniać swych obowiązków. Żona niezadowolona z męża, wniosła skargę o separacyę. Iwan zdziwił się bardzo, gdy otrzymał wezwanie ze sądu. Gdy tam stanął i dowiedział się o co chodzi, mianowicie, że żona żąda separacyi, gdyż mąż zaniedbuje obowiązki małżeńskie — pyta sędziego, co to są za obowiązki? Gdy mu sędzia wytłumaczył, wygrażając się woła Hrynczyszyn do żony:

— Poczekaj, niechno tylko zniosę hreczkę, już ja ci wypełnię obowiązki, że ci bokiem wyjdą!



— Wstydź się pan! Jeszcześ pan żony nie pochował, a już się panu czegoś zachciewa!...

— Wierzaj mi, że to tylko przez pamięć na nieboszczkę! Ona to tak lubiła...



— Niech pan teraz nie wchodzi, bo pani sobie właśnie nogi moczy...

— Znowu sobi moczy? Pszakrew, ja to czuję, że ona sobi teraz czągle cosz moczy, od czasu jak sobi poznała z tym doktór od marynarki!...



— Czy to prawda, że Alfons wyrażał się o mnie wczoraj niepochlebnie? I cóż mówił?

— Powiedział, że ty zmieniasz kochanków, jak rękawiczki!...

— No, ale przytarłeś mu za to nosa, i cóż mu odpowiedziałeś?

— Że to wierutne bajki, bo rękawiczek nie zmienia się przecie parę razy na noc...



— Ale zanim zdecydowałam się tu przyjść do ciebie, stoczyłam straszną walkę wewnętrzną...

— A ja będę musiał zapewne pokryć koszta wojenne?



Twierdzą, że kobieta stworzona jest na to, aby mężczyznom uprzyjemniać życie — ale to blaga!

— A to dlaczego?

— Bo my właściwie stworzone jesteśmy po to, aby się wiecznie ubierać i rozbierać!...



— Wie pani, nie możemy się doprawdy zdecydować, który ma odejść, a który pójść z panią? Niech pani rozsądzi!

— Zgoda — pokażcie panowie portmonetki! Która będzie poważniejsza, ten dzisiaj zostanie, a ten drugi może zajrzeć do mnie jutro!...



— Wie pan, panie poruczniku, spotkałam wczoraj pańskiego przyjaciela, pana X. Nie poznałam go prawie, tak się zmienił! Ależ on ledwie nogami włóczy!...

— Nic dziwnego, proszę pani, kto miał takie szczęście do kobiet, jak on...



— Niech pieron weźnie taki interes. Trzy godziny się mordowałem za nim się tu włamać mogłem i co znajduję? Parę pantofelków i majtki damskie! Ano, bierz Michale co Bóg daje — będę miał w lecie do kąpieli zamiast szwimchozów!...

List chórzystki.

Kochana Halaniu!

Ty pewni znasz te Mańki pieprzykówny, co si potkohuje w Stachu Szprycerze, a wienc ci oni donoszy spszyjemnością, co już między nimi aus kapelusznik bo on ji złapał za gorący uczynek i i zrobił ji Sceny z lanim a potem zrobił wystaw i picuje si tera do Heli Kogucik co jest w administracji jakiejś gazety. To było tak. Mańka już dawno musi spszyniwierzała choć brała od niego u 3 manie a dawała mu tylko ras na dzień i to nie zawszy kawy z rogalkim albo wogule harbaty z cytryną. Wienc była mu bardzo niewdzienczna, bo se weszukała jakiegoś adwokata młodego, co ma dużo czasu i dużo piniendzy i zachodziła do niego do kancylaryi tak długo, aż ji raz Stach wymacał pod bramą, jak właśni wychodziła stamtąd czyrwona jak potszelka od puduszki i powiada doni:

— Coś tam robiła niewierna?
A ona do niego.
— Szłam na proces.
— Jaki proces? O dziewiąty wieczór proces?
— Ja byłam zrobić skargi — powiada i zaczeła si mieszać, jakby zjadła cały tramwaj i nareszci wyrwała musi, zafstydzona i uciekła. A na drugi dzień dostała od niego taki list: »Bestydna kubito! Jady dupa Ryża, aby zapomnić o tobi i twoich Sprafkach i życzy ci wysołego szpitala amen twuj były Stach«!...

Apotemu niepojechał duparyża ali wstompił du asykracji i zarabia tera jeszcze więcy. Za to jego kulega z asykracji taki ajent, co dawni był churzestą a potem obrabiał mężadki wpad w wielgi kłopot z jednym ratcą, któremu odbił żony a tera musi si z nią ożenić asz w Byrlinie, bo już dostała dziedzko a on sam nie wi kto temu winien. Tera procesują si w Widniu i wy Lwowi o tego bembna i o inny pierzyny a ona czeka w Byrlini w hotelu aby przyjaciel przyjechał doni użenić się i przyznać się do dziedzka. Poniewasz on był kiedyś nasz kolega w hurzy to ci o tem piszy, aby ci zaintyrysowało. A teraz napisz mi kohana czy uwastysz będzie wojne bo unasjuż si doni przygoto wujemy a Antonieski i Feldman już sobi nawet kupili szabli i chcą iść na wojny rznąć niby Serbijczyków czy cholera ich tam wi jak oni si nazbywają. Ale jakby beła wojna toby bardzo si zrobiło smutno a mnie samej by zabrakło jak porachuje z sześć chłopcuf abo więcy, co bełoby wielkiem nieszczęścim dla Lwowa. Ale stało w gazetach, że jeszcze nie jest pewne cy będzi wojna to jeszcze nie można wiedzieć co wypadni.

Mnie si zdaje, co ni bedzi wojna, bo naszy chłopcy są coraz słabszy a jakby beła wojna, to me kubity musieli byśmy puść do wojska. Powiedz Heluniu cy tybyś chciała puść do woska? Bo ja to asz si pali. U nas nic zresztą nowego. Ta Madama Butersznit to ci cholera nas niemczy jak tyfus poplamiony i ciąż si z nią rypie aż do znudzenia, ali za to uczymy si tera do nowy upyretki to ci bedzie checa nad checami, bo tam pokazujemy wszysko a jak si co zostani zreszto o Tym ci napiszy nadrugi ras a Tera ściskam ci w giemby i całuji w pudbrudyk tfoja du grobu ci kohajonca

franka.



+ W sklepie.

Pryncypał: Gdzie się podział list, który wczoraj zostawiłem na biurku?
Praktykant: Odniosłem proszę pana na pocztę.
Pryncypał: Jakto? przecież nie było adresu.
Praktykant: Ja też myślałem sobie, że to pewnie tajemnica handlowa.

* * *

Chłopiec sprzedał jakiejś kobiecie dwie świeczki po dwa centy i rachuje pięć centów za nie.
— Jak możesz tak liczyć — robi mu uwagę kupiec — nie wiesz wiele jest dwa razy dwa...?
— Proszę pana dotąd wiedziałem, że cztery, ale odkąd na afiszu teatralnym przeczytałem, że 2×2=5, myślałem, że teraz się zmieniło.

+ Pod Sukiennicami.

Znany krakowski artysta malarz pan Tondos jest jak wiadomo niskiego wzrostu. Gdy raz szedł koło Sukiennic, dwu andrusów, którzy jak wiadomo mają bardzo wesołe usposobienia, zaczyna trącać jeden drugiego, pokazując palcem na przechodzącego. Ten zgniewany obraca się ku nim. Na to jeden powiada:
— Patrzaj Ferdek, taki mały, a już ma wąsy!...
Gdy Tondos oburzony do żywego krzyknął na niego: — Pójdziesz precz, ty smarkaczu! drugi znów zauważył: — Widzisz, widzisz, on już i gada!..

* * *

W czasie deszczu zbliża się facet do facetki i powiada z ukłonem:
— Czy mogę służyć parasolem?
Zdziwiona facetka, widząc, że interpelant nie ma także parasola zauważa:
— Przecież i pan bez parasola.
— Tak jest, to prawda — odpowiada bez namysłu — ale mam w domu, możemy tam pojechać fiakrem, a potem odprowadzę panią do domu z parasolem.
— No to jazda!... konkluduje facetka.

Co sobie myśli gazowa latarnia?

Chociaż człek gani latarnię,
Że gaz w niej pali się marnie
Nikłym płomykiem niebieskiem—
Składa jej piesek za pieskiem
Według właściwej im mody
Sympatyi ciepłe dowody!...

C. N.

Refleksye w podróży.

Ona: Wiesz, że ta nasza podróż poślubna, byłaby poprostu uroczą. gdyby...
On: Gdyby nie co, duszko?
Ona: Gdyby nie te kościoły, które mi ciągle przypominają, że nie wzięliśmy jeszcze ślubu...

Na prowincyi.

Redaktor prowincyalnego tygodnika w miasteczku galicyjskiem... *nomina sunt odiosa*... wyszedłszy z publicznego miejsca ustępowego, spotyka znajomego. —
— Czegóż redaktor taki rozpromieniony? — pyta tenże.
— Jakże nie być rozpromienionym, gdy już w trzecim z rzędu klozecie spotykam kartki mego tygodnika! Toć przecież jaskrawy dowód jego poczytności i popularności! tłomaczy redaktor.
— Ej, mnie się zdaje, że to może raczej dowód dobroci, czy miękkości papieru!
— Bardzo możliwe! — konkluduje redaktor.

Ogłoszenia na czasie.

Ważne dla suchotników!

Z powodu zbliżającej się jesieni poleca swe usługi Szanownej P. T. Publiczności znana firma pogrzebowa *A. Szafrański w Krakowie.* Usługa skrzętna i rzetelna co mogą potwierdzić listy z uznaniem, od ś. p. P. T. Nieboszczyków. Trumny hygieniczne, na zimę watowane, ceny niskie w abonamencie znacznie taniej. Żałobnicy w uniformach serbskich lub bułgarskich, wypożyczalnia bogatych krewnych na pogrzeby.

Polecam się łaskawym względom
A. Szafrański.

U mnie o 50% taniej. Na żądanie bierze udział w pogrzebie Rada miejska *in corpore* (za osobną dopłatą). Jednorazowe przekonanie się osobiste wystarczy — wobec tego nie potrzebuję się chwalić... od lat szeregu urządzaniem pogrzebów

Wolny.

Pogardzam reklamę, urządzam pogrzeby gratis, nadto dopłacam 10% od wartości pogrzebu na rzecz P. T. nieboszczyków.

Horakowa.



Z pola walki.

Redakcya nasza chcąc dać Szanownym P. T. czytelnikom jedynie prawdziwy obraz stosunków, panujących na półwyspie bałkańskim, rozpisała konkurs na posadę specyalnego, umiejącego nawet fotografować korespondenta, któryby siedząc w Krakowie mógł nam przesyłać wyczerpujące korespondencye z pola walki przyszłej na Bałkanie. W tym celu zakupiliśmy nawet trzy pary nożyczek ze stali prawdziwej angielskiej. Tymczasem jednak poszczęścił nam los i udało się nam przejąć najświeższe depesze, jakie *niewysłany dotąd* korespondent *„Naszego Kraju“* przesłał swojej redakcyi i temi dzielimy się niniejszem z czytelnikami.

Belgrad: Król Piotr jest wściekły, zawezwano prof. Bujwida z Krakowa, aby mu zastrzyknął serum. Temu sprzeciwił się bar. Aehrenthal i zabronił prof. Bujwidowi wyjazdu. Szkoła ludowa czteroklasowa w Belgradzie uchwaliła pogardę Austryi.

Cetynia: Książę, czując się zwolnionym z postanowień kongresu berlińskiego ogłosił, się cesarzem Chin. Zmobilizowano całą siłę zbrojną w ilości dwu kompanii piechoty i szwadronu kawaleryi, który jednak wymaszeruje na plac boju także pieszo, gdyż konie sprzedano.

Konstantynopol. W haremie ogromny ruch, sułtan zrażony do Europy, rozkazał wysłać na plac boju dwieście żon swoich wraz z teściowemi. W razie potrzeby nastąpi niebawem druga wysyłka. Turcy domagają się gwałtownie nowych egzemplarzy *„Naszego Kraju“*, gdyż z powodu panującego ogólnie pragnienia, wzrosło gwałtownie zapotrzebowanie papieru. Zamówiłem na kredyt balon dla naszej redakcyi, aby módz co wieczór osobiście zgłaszać się we Lwowie po informacye. Wskazane zniżenie prenumeraty na pół korony na rok, wobec tego odbiór będzie pewny, sam dziś zebrałem pięciu abonentów, dwóch w Belgradzie, jednego w Cetynii, dwóch w Konstantynopolu, ale już po zniżonej cenie. Dawać mniej rycin z Polski, więcej jeszcze z Turcyi! Zdałaby się i jaka porządna premia n. p. automobil lub trzypiętrowa kamienica.

(Tu nam przerwano!...)

Korepetytor.

Pewna znana dama z arystokracyi, ogłosiła w dziennikach, że potrzebuje dla syna korepetytora, posiadającego języki.

Na drugi dzień zgłasza się w pałacu jakiś akademik. Oświadczywszy lokajowi z czem przychodzi, został przez tegoż zaprowadzony do salonu z poleceniem, aby poczekał a pani hrabina raczy zaraz przyjść.

Młody człowiek usiadł i czeka. Mija jednak kwadrans, pół godziny, godzina, półtorej godziny— pani hrabiny jak nie ma, tak nie ma. Po dwugodzinnem jednak siedzeniu na jednem i temsamem miejscu, gdy już ta część ciała, na której się siedzi prawie mu ścierpła — wstaje i zaczyna chodzić po salonie.

Na to wchodzi pani hrabina, staje we drzwiach a przyłożywszy lornetkę do oczu, mierzy z góry młodzieńca i pyta:
— On... korepetytor?
— Tak jest, proszę pani — odpowiada zapytany.
— A... umie po francusku?
— Umie.
— A po niemiecku?
— Także umie.
— A po angielsku?
— Umie.
— To... niech korepetytor siada — i równocześnie siada sama *vis a vis* niego.

Młody człowiek, w którym na skutek takiego przyjęcia wszystko się już gotowało, stoi jednak dalej i mierzy hrabinę oczyma, hamując się tylko całą siłą woli, aby jej czegoś nie powiedzieć.
— A dlaczego korepetytor nie siada? — cedzi hrabina przez zęby, mierząc go dalej oczyma przez szkła.
— Bo go już d... boli od tego dwugodzinnego siedzenia — odzywa się wreszcie do pasyi doprowadzony młody człowiek.

+ Pod znakiem cholery.

W jednej z krakowskich restauracyi siedzi przy stoliku jakiś pan i spożywa spokojnie dary Boże. Obok, przy sąsiednim stole siedzi dwu obywateli, którzy z zajęciem rozprawiają o cholerze i o środkach ostrożności, jakie przedsiębiorą władze, aby ludność uchronić od cholery. Po chwili jegomość, siedzący osobno, dyskretnie chowa kawał papieru do kieszeni i szybko wychodzi. Gdy po jakimś czasie powrócił, widać po jego rysach, że jakiś nie swój, coś mu musi dolegać. Obaj siedzący obok panowie poświęcają mu baczniejszą uwagę. W trakcie tego wychodzi on jednak jeszcze spieszniej niż przedtem! Nie upłynęło pięć minut, ów zagadkowy gość powrócił, ale jeszcze bardziej jakoś przerażony, zaczął się kręcić na stołku i jakby błędnym wzrokiem toczył dokoła... Po chwili znów wyszedł, ale teraz zabrał już całą gazetę ze sobą. Pozostali w lokalu obaj towarzysze, popatrzyli na siebie znacząco...

— Uważałeś...?

— Aha...

— I cóż ty na to?

— Nie ulega kwestyi, że to jakiś Rosyanin, bo widzisz z kieszeni jego zarzutki wygląda rosyjska gazeta... a tam teraz cholera! Czy widziałeś jak nogami przebierał... to pewnie kurcze... O! ja się na tem znam!

— Wartoby dać znać do magistratu, albo do Towarzystwa ratunkowego!

— To nawet obowiązek obywatelski! Idź ty, ja tu poczekam! Będę go miał na oku, aby nie rozniósł zarazy nim buda przyjedzie.

Gorliwy obywatel wyszedł spiesznie, po dobrej chwili powrócił, ale już w towarzystwie pogotowia ratunkowego. Owego zagadkowego jegomościa nie było jednak jeszcze z powrotem. Cała komisya udała się więc w pochodzie tryumfalnym wraz z gospodarzem na podwórze i skierowała kroki ku budynkowi, na którym widniał napis: „*Tu!*"... Z wnętrza dochodziło jakieś przygłuszone stękanie.

— O! widzicie panowie — już kona! To są przedśmiertne jęki — ja się na tem znam! — tłumaczy przerażony obywatel...

Lekarz pogotowia zbliża się ku drzwiom i zaczyna się rozmowa:

Lekarz: Panie! czy pan żyje jeszcze!

Głos z wnętrza: Naturalnie, dajcie mi spokój.

Lekraz: Ale pan chory, co panu brakuje...

Głos: Nic!

Lekarz: Pan przecież w ciągu pół godziny trzy razy wychodził na stronę... potem pan miał dreszcze... posiniał pan na twarzy...

Głos: Prosta historya... Wyszedłem na podwórze chcąc się tu dostać, zamknięte. Wróciłem drugi raz, znowu ktoś siedzi, dopiero za trzecim razem udało mi się dostać... no i dzięki Bogu, że nie zapóźno!

Lekarz: A to przepraszam!... (do obywatela, który go wzywał:) Widzi pan dobrodziej, strach ma wielkie oczy, a tego w czasie cholery trzeba się strzedz!

I wilk syty...

Przed kościołem stała młoda babina z niemowlęciem przy piersiach i płakała. Pan Kohn spostrzegł zapłakaną kobietę i pyta o powód smutku.

— Ano— powiada babina— chciałam ochrzcić syna, ale ksiądz nie chce dać chrztu bez czterech koron a ja nie mam pieniędzy.

— Tylko nie płakać — mówi pan Kohn — a Pan Bóg już pomoże. Macie tu dziesięciokoronówkę, dajcie księdzu 4 korony, mnie przyniesiecie sześć koron reszty i wszystko będzie dobrze.

Baba wzięła dziesięciokoronówkę a po krótkim czasie wróciła uradowana dziękując serdecznie Kohnowi za pomoc i zwracając mu 6 koron.

— Widzicie — mówi Kohn — teraz jest wszystko w porządku: wasze dziecko jest ochrzczone, ja mam 6 koron, a ksiądz ma fałszywą dziesięciokoronówkę! (*x*)

W Restauracyi.

Gość (do małego chłopca): Cóż się tak bez przerwy na mnie patrzysz?

Chłopiec: Przepraszam pana dobrodzieja bardzo, ale ja jestem odpowiedzialny za zastawę srebrną...

Jąkała.

Jakiś jegomość włazi do dorożki i każe się zawieźć z placu Smolki do Kasy Oszczędności. Ale dorożka mija kasę i jedzie przez ulicę Karola Ludwika zatrzymując się dopiero przed cukiernią Sotschka.

— A czegoż mnie tu zawiozłeś? pyta oburzony pasażer.

— J... j... ja — mówi pijany i jąkający się dorożkarz — ja ja... ja już przy ka... kaka... kakasie zaczął wołać t... t.., tprrrr.. na koni, ale ni... ni... oim zawołałem t... tprrr, to oni już byli na placu Ma... Maryackim. (*x*.)

Kupiectwo.

Aron Geländer ma skład gotowych ubrań na ulicy Krakowskiej we Lwowie a że chce na parę godzin wydalić się ze sklepu, więc prosi swego szwagra, aby go w sklepie zastąpił. Lecz szwagier nie umie pisać ani czytać, więc nie mógłby odczytać na kartkach pojedynczych ubrań, jaką ma podać cenę. Dlatego Aron Geländer na każdej kartce obok ceny umieścił tyle kropek, ile koron kosztuje odnośne ubranie. I poszedł. Po kilku godzinach wraca Geländer do sklepu.

— Nu? — pyta szwagra— czy ty coś targowałeś?

— Czemu nie? — mówi szwagier -- ja ci sprzedałem dwa ubrania.

Jakie ubranie ty sprzedałeś?

— Jedno za 60 koron, a jedno za 80 koron.

— Jak to może być — pyta zdziwiony Geländer — kiedy ja nawet nie miałem takie drogie ubrania na składzie.

— Nu masz tu kartki — mówi szwagier podając mu dwie kartki.

Geländer przypatruje się kartkom i nareszcie wybucha radośnie:

—Niech Pan Bóg błogosławi i da długie życie i zdrowie tym muchom, za to co oni tu narobili na tych kartkach. (*x*.)

+ Jezuita i Bernardyn.

W pewnej karczmie zjechało się dwu Jezuitów, którzy jechali na odpust do sąsiedniej wsi, i tu musieli się ukryć przed deszczem z kwestarzem Bernardynem, który właśnie tamtędy wracał z klasztoru. Wszedłszy do izby gościnnej i zobaczywszy dwu obcych duchownych, zbliżył się Bernardyn do nich pokornie, a całując w rękę zapytał:

— A ojcowie dobrodzieje z jakiego też zakonu?

My z Towarzystwa Jezusowego, kochany bracie — odpowiedzieli.

— Z którego też jeśli wolno spytać — ciągnie dalej Bernardyn.

— Jakto z którego?... przerywają zaciekawieni Jezuici.

— No, prosta historya — tłumaczy Bernardyn — przy narodzeniu swem miał Chrystus za towarzystwo wołu i osła, przy śmierci zaś dwu łotrów, dlatego taki ciekawy!

* * *

Gdy do miasta zjechała kolatorka i przyjmowała miejscowego rektora Kollegium Jezuickiego i gwardyana Bernardynów, pierwszy, na zapytanie jak też w klasztorze dzień spędzają, odparł, że rano się modlą, w południe się modlą, popołudniu się modlą a i wieczór kończą modlitwą.

— A ojcowie? — pyta zwracając się do Bernardyna.

— My tam pani hrabino, jak potrzeba to się modlimy a potem jemy, pijemy, spimy... za siebie i za ojców Jezuitów.

Co to jest?

— Co to jest wierność?

— Przymiot, którym się różni pies od żony.

Odgadywacz myśli.

Rzecz dzieje się na stojącej galeryi w teatrze. Ścisk okropny.

— Proszę pana wziąść natychmiast rękę!...

— Ja chciałem tylko jak Cumberland myśli odgadnąć...

— No, ale pan wiesz dobrze, że ja tam myśli nie mam...

Tajemniczy kupiec.

Do małego miasteczka galicyjskiego zjechał jakiś, jak się na oko wydawało, rajzender i zamieszkał w zajeździe. Przez cały dzień jednak nie pokazał się na mieście, co miejscowych faktorów wprowadzało do wściekłości. Wysłali więc najodważniejszego do zajazdu. Gdy się tenże dostał do numeru, który ów tajemniczy rajzender zajmował, zastał go czytającego gazetę. Wywiązała się między nimi następująca rozmowa:

— Pan dobrodziej rajzender?

— Oczywiście!...

— A w czem pan dobrodziej potrzebuje robić?

— Kupuję kobiece włosy...

— Z głowy?

— Mogą być i z głowy, ale za te mniej płacę...

Ukłoniwszy się, wyszedł żydek i objaśnił swych kolegów, o tem, co słyszał. Jakoś temu nie dowierzali cóż jednak szkodzi spróbować?... Jeden z nich pobiegł do domu i po chwili wrócił z próbką, z którą udał się do zajazdu. Gdy obcy zobaczył włosy, odparł z flegmą:

— Dobrze, ten kolor może być... proszę się jutro zgłosić rano. Płacę sto koron za kilogram...

Uradowani złotym, jak się zdało interesem, rozbiegli się faktorzy po mieście, a po chwili zajęci byli wszyscy miejscowi golibrodzi... choćbyś dał dukata, nie zastałbyś żadnego w jego lokalu.

Na drugi dzień zajechał wóz przed zajazd, a na nim kilka worków. Eskortę stanowili owi faktorzy, z daleka przypatrywały się ciekawe niewiasty... Worki wniesiono do zajazdu. Gdy rozwiązano jeden pełny włosów, ów rajzender, popatrzywszy się tylko rzekł:

— To golone?...

— Nu?...

— Ja kupuję tylko skubane! Adieu.

Ciche: „*A ganef!*" wyrwało się z piersi oferentów!

W Sądzie.

Sędzia śledczy (pyta odbierając generalia): Nieposzlakowany?

Icek Rozmaryn: Nie, panie sędzio! Mnie jeszcze chwała Bogu szlag nie trafiuł!...

Podczas żałoby.

Kancelista: Panie dyrektorze... proszę mi przebaczyć.. że proszę o podwyższenie pensyi... ale radosne zdarzenie w rodzinie...

Dyrektor (przerywając): Już dobrze, dobrze — ale pan przecież wie, że ja jestem w żałobie, więc nie wolno mi słuchać żadnych radosnych nowin...

Objaśnił ją.

Żona (do męża): Mój kochany, wytłómacz mi też, co to jest telegraf bez drutu?

Mąż: To jest... widzisz moja duszko, zupełnie tosamo, co miłość bez wzajemności...

Między młodem małżeństwem.

Mąż: Czegóż to tak szukasz moja duszko po ciemku?

Żona: Świeczki.

Mąż: Lepiej daj mi buzi i kładźmy się spać..

Między znajomymi.

— Ho, ho! Jak widzę to twoja narzeczona została bogato wyposażona przez matkę naturę!...

— E! Wolałbym, żeby była wyposażona przez ojca!...

Na sali balowej.

Dama (silnie wydekoltowana): A więc pan tak dużo podróżowałeś? To zapewne pan widział wiele pięknych rzeczy?

On: Tak, proszę pani — ale wszystko to niczem w porównaniu z tem, co teraz widzę!...

On już wie.

On: Więc wolisz tego młokosa bez doświadczenia jak mnie?

Ona: Bez doświadczenia? Co to ma znaczyć?

On: Był kochankiem mojej żony...

Anekdoty wojenne.

Do małego miasteczka na granicy serbskiej zjeżdża kwatermistrz, aby wynaleźć pomieszczenie dla jednego z generałów serbskich, który tam miał mieć swą kwaterę w razie mobilizacyi. Oficer oglądnął kilka mieszkań, najbardziej jednak podobało mu się mieszkanie miejscowego kupca, żydka galicyjskiego, który tam osiadł od kilku lat. Ale największy sęk, nie było w tym domu owego ustronnego pawilonu, kędy to nawet król Piotr musi chodzić piechotą, a nie może się wyręczyć żadnym ministrem. Wobec tego oświadczył kwatermistrz, że mieszkania nie wynajmie.

— *Wie hajst?* Dlaczegie? — pyta żydek.

— Niema klozetu! — brzmi odpowiedź.

— Ny, poco klozet, a w czasie wojny, to jak pan generał załatwi swe potrzeby...

— W portki!... odpowiedział zirytowany oficer!

— To un może to zrobić i u mnie!... tłumaczy żydek.

Pan porucznik Knickebein otrzymał rozkaz wymarszu ze swym pułkiem ku południowej granicy. W Krakowie zostawił jednak narzeczoną, z którą nie mógł się nawet pożegnać, gdyż rozkaz przyszedł bardzo niespodziewanie. Z drogi przysłał jednak list, w którym znajdował się następujący zwrot:

— *Gleich nach Rückkehr nach Krakau werde ich Sie, gnädiges Fräulein ehebaldigst avisieren!*

Panienka nie mogła zrozumieć wyrazu „*avisieren*“ a przypuszczając, że to termin łaciński, udała się do braciszka, ucznia drugiej klasy z prośbą o wytłumaczenie. Chłopiec jednak, przeciwnik klasycyzmu (siedział już drugi rok w drugiej klasie), nie wiedział także, wynalazł jednak stary słownik łacińsko-niemiecki z którego uczył się jeszcze ojciec, i dalejże szukać pod „A“.

— Niema Helciu „*avisieren*“, ale czekaj... jest *avis*: znaczy „*Vogel*“ więc od tego widać urobiony czasownik.

— Dziękuję, dziękuję... już zrozumiałam — odpowiada zarumieniona siostrzyczka.

+ Facecye autentyczne.

Znany ze swego ciętego dowcipu były dyrektor krakowskiego budownictwa ś. p. Niedziałkowski spotkał na ulicy radcę miejskiego pana Beringera, jak wiadomo z pochodzenia Czecha i rozpoczął z nim rozmowę:

— Skądże dyrektor wraca? — pyta Beringer.

— Z cyrku Barnuma — odpowiada Niedziałkowski, gdyż rzeczywiście był właśnie w powrocie z budynku cyrkowego, który swojego czasu taką furorę robił w Krakowie.

— A jest tam co godnego widzenia?

— Naturalnie! Same osobliwości; ale wiesz, radca, jest tam curiosum, jakiego choć tyle lat żyję i już niejedno widziałem, nie udało mi się dotąd nigdzie spotkać...

— Cóż takiego...? bada dalej zaciekawiony Beringer.

— Jest tam Czech, który liczy lat dziewięćdziesiąt siedm a nic dotąd nie ukradł ani nie gra na skrzypcach... objaśnia z filuternym uśmiechem Niedziałkowski.

— Sem nemożliwe!... odzywa się Beringer z przekonaniem!

W Kołomyi na ulicy spotkał oficer od dragonów na rynku żydka i poprosił go o ogień do papierosa. Ten naturalnie nie odmówił, a oficer odchodząc powiedział: „*Merci!*“

Gdy żydek zobaczył jednego ze swych znajomych, zapytał go zaciekawiony, co znaczy słowo „*Merci*“. Ten postanowił zakpić sobie z niego, i objaśnił, że to jest największe przekleństwo francuskie. Żydek postanowił się zemścić. Gdy po kilku dniach zobaczył tego samego oficera palącego papierosa, choć palił rzucił papierosa, wyjął świeżego, aby módz zaczepić tego, który go rzekomo obraził. Zbliżył się więc do niego, ukłonił się grzecznie i poprosił o ogień. Oficer nie odmówił. Zapaliwszy podziękował żydek, mówiąc z naciskiem:

— *Merci, merci, merci!* — a teraz może mnie pan skarżyć!!

+ U lekarza.

Do jednego z lekarzy na Kazimierzu zgłosiła się pewna żydówka, właśnie w chwili, gdy pan doktor czytał w gazecie telegramy o cholerze. Przejęty wyczytanemi wiadomościami z Petersburga o ilości zasłabnięć, postawił lekarz pacyentce zaraz po wejściu pytanie:

— A ile razy była pani dziś na stronie?

— Pięć razy — odparła pacyentka. Przerażony eskulap zatelegrafował natychmiast po towarzystwo ratunkowe, a gdy ono przybyło, polecił odwieźć chorą do szpitala cholerycznego. Choć chciała stawić opór, nie dopuszczono jej nawet do słowa.

W szpitalu cholerycznym zjawił się zaraz fizyk miejski, zatelegrafowano nawet do Lwowa po protomedyka Merunowicza. Gdy chorą poddano badaniu, na pierwsze zaraz pytanie odparła, że jest w poważnym stanie i szuka porady lekarskiej.

— Skądże się pani tu wzięła? — pyta fizyk.

— Pan doktor z Kazimierza pytał się mnie ile razy ja dziś była na stronie; ja odpowiedziałam że pięć... i on kazał mnie zaraz tu odwieźć.

— No to widać, że pani chora...

— Ni, ja nie jestem chora, ale ja dziś wypiła całą flaszkę Hunyadego.

W kuchni.

Pani: Jeżeli mąż mój znów byłby natarczywy względem ciebie, to powiedz mu parę słów prawdy!..

Pokojówka: W imieniu pani, czy od siebie?

W bramie.

Kokota (w chwili aresztowania jej, do stróża): Gdyby kto przyszedł prosić mnie na kolacyę, to powiedzcie, że mnie nie ma w domu...

Monolog panny Stefci.

Niewiele jestem warta, ale za to bardzo kosztowna...

Właściciel i wydawca: Stanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski. Z Drukarni Józefa Fischera w Krakowie.



„Jakże pan się zapatruje
„Na problem emancypacyi?“
Tak znienacka zapytuje
Cud dziewica, pełna gracyi.

„Przyznać muszę całkiem szczerze
„Bo tak przecież jest w naturze,
„W wyższość kobiet ja nie wierzę,
„Mąż powinien być na górze.